



CELEM JEST DROGA

Ewelina
jest Matką Nomadką.
Z dwuletnią Lilą
przez wiele miesięcy
podróżowała po Azji
Południowo-Wschodniej.
Swoje wyprawy
relacjonuje na stronie
matkanomadka.
blogspot.com.

*Dla Eweliny
Smereczyńskiej
i Mariusza Kurca
życie jest podróżą.
I to dosłownie.
Nie wyobrażają
sobie,
że mogliby
zamknąć się
w czterech
ścianach. Świat
jest przecież tak
różnorodny; tyle
jeszcze można
przeżyć,
zobaczyć...*

EWELINA

Od kąd pamięta, zawsze była w drodze „dokądś”. A to trzeba było zorganizować projekt teatralny w Słowenii czy Bośni i Hercegowinie (Ewelina jest teatrolózką, performerką, studiowała aktorstwo w Yogyakarcie), a to innym razem wyjechać na kilkumiesięczne stypendium za granicę. Albo po prostu zniknąć z Polski i z dotychczasowego dobrze oswojonego świata i – jak mówi Ewelina – „powrócić się w poszukiwaniu siebie”. „Poszukiwanie” mogło trwać miesiąc, dwa, a czasem i kilka. To nieważne. Ważne, aby być w drodze.

Kiedy pojechała do Indonezji na dwuletnie stypendium w szkole artystycznej, zakochała się i w kraju, i w jednym z jego mieszkańców. Okazał się miłością jej życia, a wkrótce – także ojcem jej dziecka. – Gdy dowiedziałam się, że będę matką,

pomyślałam, że nie mogę odpuścić i muszę pozostać w zgodzie ze sobą, czyli podróżować dalej, bo to część mojej natury. Kocham różnorodność świata i chcę jej doświadczać, a nie muskać powierzchnię. Tylko wtedy jestem szczęśliwa i mogę szczęściem szczerze dzielić się ze swoim dzieckiem – mówi Ewelina. – Poza tym, gdy zaszłam w ciążę, chcąc oswoić strach przed nową sytuacją życiową, wybrałam się w samotną podróż po okolicznych wyspach: Jawie, Bali, Celebes. Musiałam to zrobić dla siebie.

Lila przychodzi na świat już w Polsce, w rodzinnym mieście Eweliny, gdzie pojawia się także jej partner z Indonezji, który po roku wspólnego opiekowania się córką, wraca do kraju. Ewelina chce zostać z nią sama.

Świeżo upieczona mama, mierzy się z macierzyństwem. – Pierwsze dwa lata życia Lilki były najtrudniejszym okresem w moim życiu. Wiele razy prawie mdlałam z wyczerpania. Płakałam. Wpadałam w depresję, targały mną sprzeczne emocje. Zarazem był to najbardziej intensywny i najpiękniejszy czas w moim życiu. Czułam, że moja kobiecość rozkwita, a ja uczę się, czym jest bezwarunkowa miłość i bezgraniczna wręcz cierpliwość – wspomina.

Nie rezygnuje z marzeń. Kiedy Lila kończy pół roku, ma już zjechany kawał Polski. Potem Lila zaczyna chodzić, a jej mama myśleć o pierwszej dalekiej podróży.

– Poczułam, że to najlepszy moment, aby wyruszyć w dłuższą drogę. Kierunek mógł być tylko jeden – Azja Południowo-Wschodnia. Ten wyjazd był niesamowicie ważny. W końcu moja córeczka miała po raz pierwszy zetknąć się z tak odmienną kulturą i tamtejszym tropikalnym klimatem – opowiada Ewelina, by za chwilę dodać, że nie tylko Lila musiała zmierzyć się z nieznanym i lękami. – Bałam się na początku. Że gdzieś po drodze doświadczymy trzęsienia ziemi, że pewnie nadciągnie tsunami, że wybuchnie wulkan albo przypaleta się jakaś tropikalna choroba. Z naszego punktu widzenia brzmi to egzotycznie, ale przecież w tamtej części świata to realne zagrożenia.

Bała się, ale myśl o tym, że mogłyby zostać w czterech ścianach, była jeszcze gorsza. Jak tylko Lila skończyła rok, poleciały do Malezji, a potem do Indonezji, gdzie spędziły 3 miesiące. Krótka przerwa, złapanie oddechu w Polsce, i znowu kilkumiesięczna podróż po krajach Azji Południowo-Wschodniej. Czasem towarzyszył im ojciec Lilki, czasem znajomi Eweliny. Podróżując, żyją na takim samym poziomie jak przeciętni mieszkańcy – budżet mają bardzo skromny. Śpią w tanich hostelach, u indonezyjskiej rodziny, u napotykanym ludzi, którzy goszczą je u siebie w domu. Czasem Ewelina dorabia, ucząc angielskiego, pomaga też rodzinie. Jeśli wypali plan i w przyszłym roku powstanie internetowy sklep z rękodziełem z Indonezji – będą jeździć dalej.

1

2



A na razie Ewelina i Lila uczą się współpracy. – W podróży, podobnie jak w życiu, nie zawsze jest łatwo. Moja córka ma silny charakter i bywa bardzo uparta, a wtedy ciężko jest trzymać się planu. W takich momentach nie jest mi łatwo, zwłaszcza że dochodzi zmęczenie... Ostatnio Lila biegła do czwartej nad ranem po lotnisku w Singapurze, tak była podekscytowana nowym miejscem. A ja oczywiście musiałam biegać z nią – opowiada Ewelina.

Po chwili jednak dodaje: – Tak naprawdę to zmęczenie nic nie znaczy w momencie, kiedy patrzę, jak moja córka spotyka inne dzieci, z zupełnie odmiennych kultur i one bawiąc się, potrafią się dogadać. Obserwuję Lilkę, jak chłonie bodźce z otoczenia, jak szybko się rozwija i niemal błyskawicznie przystosowuje do nowych warunków. Widzę otwartą, szczęśliwą osobę. I wtedy mam pewność, że dobrze wybrałam.

Miesiąc temu Ewelina i Lila wrócili z Indonezji do Europy. Jak tylko zbiorą pieniądze, znowu ruszą w dłuższą podróż po Azji.

3

4

MARIUSZ

Miał 18 lat, gdy po prostu wyszedł z domu. Na plecach ciężył mu 40-kilogramowy plecak wypchany konserwami. Na pewno nie ciążyły mu pieniądze, bo ich nie miał. Ani uwaga rodziców, bo się nim od dawna nie interesowali. Matka, kiedyś stewardessa na statkach, zaczęła pić, szybko straciła pracę i zainteresowanie swoim synem. Podobnie jak i ojciec, marynarz, który odszedł od rodziny, kiedy Mariusz miał 6 lat. W szkole słabo się uczył, powtarzał trzecią klasę. Kiedy skończył zawodówkę, zaczął rozglądać się za pracą. Nie pojawiała się na horyzoncie, ale inne możliwości zarobkowania – już tak. Mariusz zaczął przemycać papierosy do Niemiec. Trwało to krótko, bo został złapany za zachodnią granicą i trafił do więzienia. – To straszne, kiedy się siedzi i nie można wyjść. Uczucie bezsilności, jedno z najgorszych – wspomina tamten okres Mariusz.

Do rodzinnego domu nie chciał wracać, nie miał stałego adresu, a pracy znowu nie mógł znaleźć, więc wiele wskazywało, że znów wróci za kraty. Ale wtedy wpadł na pomysł. Wyjechać. Zapakować konserwy, wziąć 70 niemieckich marek, stanąć na drodze wylotowej ze Szczecina i jechać przed siebie.

Tak się zaczęły dwa tygodnie autostopowej włóczęgi po Europie Zachodniej – Niemcy, Francja, Włochy, Austria. Spanie gdzie popadnie, bez namiotu, bez śpiwora, czasem na ławce w parku, a czasem u przypadkowo poznanych ludzi. I tak narodził się nowy

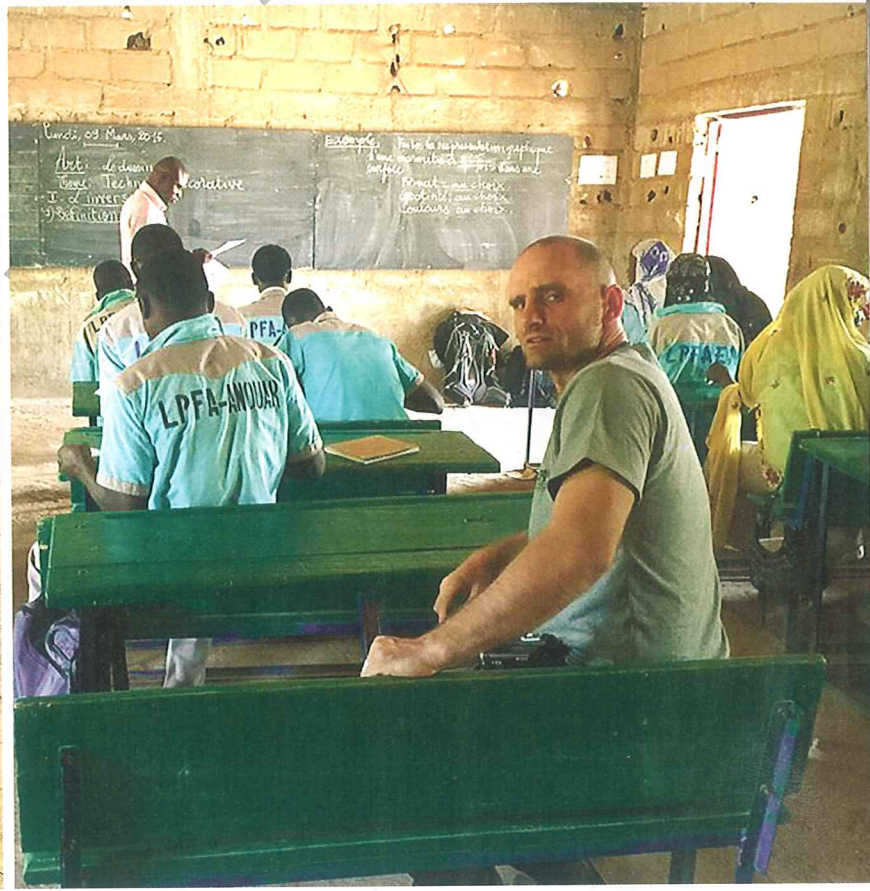


Mariusz Kurc na pytanie o stały adres odpowiada: nigdzie nie mieszkam. Formalnie jestem bezdomnym. Podróżnik i filmowiec od ponad 20 lat jest ciągle w podróży. Był już w 95 krajach.

Mariusz. Mariusz, który przez kolejne 20 lat zobaczy 95 krajów i z czasem zacznie myśleć o sobie: „No, to ja, Mariusz-podróżnik”.

– Wyniosłem z domu mnóstwo kompleksów i ogromne poczucie gorszości. Ale kiedy wróciłem z pierwszej podróży, kompleksy, w których tkwiłem jak w kokonie, zaczęły powoli zniknąć. Odkryłem coś wspaniałego – mogę coś zaplanować, zorganizować od początku do końca. Sam! – mówi Mariusz.

Wyjazdy były coraz częstsze i coraz dalsze. Indie, Chiny, Pakistan, Afganistan, Indonezja, Afryka, Australia – lista jest długa i ciągle dochodzą nowe miejsca. Jedno pozostaje bez zmian – autostop. Kiedyś tak się rozpędził, że za jeden uśmiech dojechał z Polski do Singapuru. Jego wyprawowy budżet zawstydziłby pewnie niejednego, który twierdzi – podróże tak, ale przecież do tego potrzebne są pieniądze. Mariusz zazwyczaj podróżuje z kilkudziesięcioma dolarami w kieszeni, je i śpi u napotkanych ludzi. Zapas gotówki zostawia tylko na najbardziej niezbędne wydatki, jak przeprowy promowe czy wizy, a i to nie zawsze.



– Trzy lata temu miałem kryzys finansowy. Mimo to nie opuściłem sobie kolejnego wyjazdu. Wziąłem 40 euro na prom przez Cieśninę Gibraltarską i pojechałem do Mauretanii, nie mając już pieniędzy na wizę. Granicę przekraczałem nocą, pieszo przez pustynię – chciałem ominąć posterunki kontrolne. Podobno ta część Sahary jest zaminiowana, ja jednak dzień wcześniej widziałem pasące się tam wielbłądy. Pomyślałem, że jeśli im się udało, to i ja zaryzykuję – opowiada jedną ze swoich przygód.

By za chwilę wspomnieć o kolejnych, czasem niebezpiecznych, które może i dobrze się wspomina, ale tylko po czasie i w domowych kapciach: noc na Syberii, przerażliwie zimno i żadnego miejsca, gdzie można by się przed nim schronić; Altaj, konflikt z lokalsami, którym Mariusz nie przypadł do gustu; Afganistan, kabulska policja aresztuje go i przesłuchuje – może to nie turysta?

Zapytany „I po co ci to wszystko? Co masz z tych podróży”, bez zastanowienia odpowiada: – Dzięki podróżom poznałem siebie z lepszej strony. Przekonałem się, na jak wiele mnie stać. Ile mogę z siebie dać, fizycznie i intelektualnie. Ale nie dorabiałbym do tego jakieś filozofii.

Podróże stały się także jego głównym źródłem utrzymania. Dziesięć lat temu postanowił, że sam sobie stworzy

stanowisko pracy. Zaczął odwiedzać szkoły, domy dziecka, więzienia i poprawczaki, opowiadając o wojażach i pokazując filmy kręcone w czasie podróży. – Wymyśliłem sobie, że będę inspirować innych do zmiany. Wiem, że to, co robię, robię dobrze i to mnie mocno dowartościowuje. Z drugiej strony czerpię siłę z tego, że mogę dawać innym – opowiada.

Zazwyczaj podróżuje samotnie – choć jak mówi – chętnych na wyjazd jest wielu, to jednak większość zatrzymuje się na etapie deklaracji. Ale i tu zdarzają się wyjątki – była dziewczyna towarzyszyła mu w kilku wyjazdach. Jednak kobiet, które przychylnie patrzyłyby na sposób życia Mariusza, nie jest wiele. – Zwykle kobiety reagują negatywnie na moje eskapady. Ale jak to w statystyce – trzeba próbować – kwituje pytanie o życie prywatne.

Z podróży zawsze wraca do Szczecina, choć nie jest to już ani jego dom, ani specjalnie nie przepada za tym miastem. Na pytanie o stały adres odpowiada: – Nigdzie nie mieszkam. Formalnie i praktycznie jestem bezdomnym. To stan, o którym marzyłem przez lata i jedno z moich największych osiągnięć. Nie jest to trudne do zrealizowania, ale niewielu ludzi stać mentalnie na taki wyczyn.

Pytany o marzenia mówi, że... ich nie ma. Ma tylko cele, do których dąży. Chciałby podróżować do końca życia.